

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

REJ z NAGŁOWIC.

Poznań, dnia 16. Marca.

ROK 1842.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydana jest rycina mąd paryżkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Kochanka hetmańska.

POWIEŚĆ

przez
Luciana Siemieńskiego.

Nie dzisiejsza to historia którą wam opowiem. — Będzie tam hetman koronny co znosi kosze tatarskie, hołdy miast i województw odbiera, a na wielki piątek w kapicy, boso, obchodzi pańskie groby; tryumfator i pokutnik razem. — Będzie tam hetmańska żona, ostatnia z starożytnego gniazda o którym szęroko pisał Paprocki, a jak gołąbek pokorna, przybrana w zakonne sukienki (tak się nosiły matrony nasze gdy mężowie chodzili po rycerskim chlebie) zlatuje w najniższe strzechy, jałmużną, i lekarstwa dopomaga ubóstwu, szyje ornaty i antypedia do kościółów, a ojca spowiednika woła na radę przy każdej burzy wewnętrznej. — Będzie tam nakoniec prosta dziewczynka, serce ją sprowadzi z drogi niewinności, ale to samo serce wzniesie ją wyżej nad najczystsze lilie.... Z tego zacięcia widziecie że niedzisiejsza historia — nie dla tego że w niej hetman — że Tatarzy — że ta matrona pół świecka, pół klasztorna — nie dla tego iżby namiętności, uczucia miały być inne. — Gdzietam! namiętności, uczucia dziś te same co przed dwa, trzy, cztery wieki; tylko charakterzy rysowały się wyraziściej, tylko w duszach panowało coś, czego żadna niezłamala siła, nadezm żadno nieprzemagało rozumowanie, dla tego z walki uczuć ludzie inną w ówczas ustępywali drogą niż dzisiaj — i zawsze prawie rozwiązaniu towarzyszył krok jakiś wzniosły i szlachetny.

Rok trzeci.

Ale do rzeczy. W opowiadaniu wystąpią, osoby, charakterzy, wypadki, czyny, myśli, wyrazy, niech każdy wyciągnie z nich pomysł ogólny, i niech stósuje z czasami, ludźmi, charakterami, myślami swojego wieku, a znajdzie różnicę, i jaką!

Owoż, przed przed paraset laty — wybaczenie żem tą razą zerwał historyją z datami, miejscowością, barwami — zgoła z całym arsenałem Walter-Skockim — natomiast uchwycilem parę charakterów ogólnych, i namiętność dość spowszedniałą — bo miłość.

Przed paraset laty — w miasteczku, czy w mieście — nazwiska niewiem, wszakże podobność na Rusi, mieszkała sobie dziewczynka, uboga, ale szlachcianeczka, i co lepsza, niesłychanej urody. Na końcu przedmieścia, stał malenki dworek, od starości do pół schowany w ziemię: ze strzechą co pozieniała od wilgoci i deszczu — i w tym to lichym pokrowcu mieścił się najokazalszy dyament — nasza uboga Nastusia. Niebyło przy niej ani rodziców, ani krewnych, ani przyjaciół — tylko głucha i nie-ma staruszka, którą że tak powiem, znalazła na gościńcu stygnącą od zimna. Rodzice odumarłszy Nastusie, nic jej nie zostawili prócz czterech ścian, i kilku grządek ogrodu i dobrego imienia — lecz Nastusia umiała pruć na najcieńsze płótno, szyć najdrobniejszym ścięciem, i ubierać się, czysto i skromnie.

Wdzięcznie też było patrzeć na nią jak w święto, lub niedzielę, szła do OO. Reformatorów na mszę. Ciemny włos gładko umuskawszy nad czołem, i puściwszy w długie warkoczki zaplecione na końcu błękitną wstążeczką i kilką bławatków ukwieciwszy skronie i wąskim stanikiem opiąwszy smukłą kibić; i migając śnieżną pończoszką i szafianowym trzewi-

czkiem na korkach, zwracała na siebie oczy przechodzących i przejeżdżających, że aż nieraz jak wryci stawali, niemogąc się nadziwić i oczom ciemnym, a wstydliwym, i zgrabnemu ruszeniu, i owemu wyrazowi poważnej niewinności, co mówić się zdaje: zdaleka wszystko wolno, zbliżka nic.

Z tém wszystkiem żyjąc w tej przystojnej uczciwości panieńskiej, Nastusia niepyszniła się z swojej cnoty, nikt też niepragnął ją poniżyć i rostopność jej nie trąciła dzikością; o bliźnich niemówiła ze szkoda, jak to zwykle się dzieje, aby podnieść swą wątpliwą wartość. Niezliczyłby żwawych chłopaków, dostatnich i dworskich, którzy do niej smolili cholewki; jedni sami swój affekt nieśli, drudzy przez swaty — ale panna zawsze odmówiła, a tak grzecznie, tak bez obrazy miłości własnej konkurentów, że żadnemu, przez myśl nieprzeszło, gniewać się za wziętego odkosza.

»Niezarzekam się kochania,« mawiała częstokroć, — »ani czuję się na sile pokonać je, gdyby przyszło. Bo kochanie, bierze się nie wiedzieć zkąd, jak jaskółki na wiosnę, i jak jaskółki w jesieni niewiedzieć gdzie się podziewa. Być może, że jutro przyjdzie na mnie kreska; ale co dziś, jeszcze tu serduszek wolne jak ptaszek i dobrze mi z tém; więc dzięki mojej świętej patronce, że mię od tej pokusy broni.«

Z drugiej znowu strony, stare kmoszki osiadłe na dewocyi blisko cudownego miejsca, namawiały sierotę aby wstąpiła do klasztoru; lecz ona patrząc jeszcze na świat przez kolory tęczowe, tajemnicę życia odgadując w biciu serca dla otaczających ją zjawisk, odpowiadała prostodusznie: »nie czuję w sobie dotąd tak wielkiego powołania, mogłabym później żalować, a tak, zamiast zbawienia duszy, zyskałabym potępienie wieczne.«

I dobrze zrobiła Nastusia; bo ta namiętność której się tak obawiała wisiała nad nią w powietrzu, z swojemi złotemi obłoczkami, z barwistą tęczą, burzą i piorunem. . . .

Koło onego czasu chorągwie nasze usarskie wracały z dalekiej wyprawy perekopskiej. Młody hetman polny koronny, okryty sławą odniesionych zwycięstw, z kupą brańców tatarskich, z mnóstwem wozów naladowanych łupami wieźdzał do swego dziedzicznego miasta i zamku, co nad niem pięćdziesiąt wyrzuceniami basztami panował.

W kościele farnym odprawić się miało solenne nabożeństwo na podziękowanie panu zastępów, iż pobłogosławił oręż polski — na rynku stały beczki miodu i piwa które pan hetman kazał wytoczyć ku uweseleniu ludu. Mnóstwo też wielkie tłoczyło się

w dłuży kasztanowej ulicy wiodącej od zamku do fary, witając okrzykami hetmana, który z małżonką swą jechał w złocistej kolebce, z niezliczonym poczem rycerstwa i służby, towarzyszącej mu na tureckich bachmatach.

Pobożny lud kruszył się i budował na widok, gdy dzielny hetman krzyżem padł przed wielkim ołtarzem, i podziwiał postawę jego okazałą gdy powstał — o bo też było co podziwiać! Na czerstwej ogorzałej wiatrem stepowym twarzy ledwie znać było lat trzydzieści — oko czarne, wielkie, pełne życia; wąs miękki, broda gęsta, zwyczajem ówczesnym podstrzyżona — a blach stalowy — naramienniki — karwasze, okrywały go jak do boju; zdało się nawet, że jeszcze nosiły na sobie kurz bitwy i dym samoparów. — Poddani kochali go jak ojca, szlachta jak obrońcę kraju — miał też przymioty niepospolitej wielkości duszy; hojny, przystępny, stoły trzymał otwarte, ubóstwu co W. czwartek umywał nogi, jałmużn nie szczędził, zakładał klasztory, fundował bursy i szpitale; a uchem zawsze prawie był przy ziemi, słuchając czy wróg nienajeżdża granic rzeczpospolitej.

Po hetmanie, myśl ludu i błogosławieństwa przenosiły się na głowę jego małżonki. Z przybyciem mąża, zdięła ona zakonne szaty, i przybrała się w złotogłów i drogie kamienie; w oczach jej malowała radość, ziszczenie modlitw gorących, pewność posiadania najukochańszej istoty. Pani ta z księżęcego rodu, wniosła wielkie imię i ogromny majątek w dom hetmański, a co droższe, wniosła cnoty które ją czyniły bożyszczem ubogich i cierpiących. Lubo natura nieobdarzyła ją pięknnością, lubo na licach jej nigdy niekwitnął rumieniec, oko niebieskie nieplonęło ogniem przenikającym, jednakże tyle w rysach było słodkiego wyrazu, tak wszystko mówiło o dobroci serca, żeś czuł mimowolny pociąg, ku tej uosobionej miłości chrześcijańskiej. Ztąd też wszyscy mówili że to dobrana para; on, cały oddany usługom publicznym, gdy nieraz mu przyszło podnosić miecz sprawiedliwości, słuchał łagodnego jej wpływu, którym zręcznie umiała władać dla utarcia łez, lub ocalenia niejednej głowy.

Owego to ranka, odgłos dzwonów i wystrzałów, a najbardziej weselość między mieszkańcami, doleciały do cichego dworku pięknej Nastusi. Z jakąż niecierpliwością radaby się przypatrzeć panu hetmanowi, o którym zawsze słyszała jak o jakim cudzie. Jeszcze w wiliż uprała sobie białą sukienkę — a teraz umuskawszy czarny włos, wplotłszy kilka różyczek, takiż bukiet u piersi przypiąwszy, a zasłaniając się białą chusteczką od słońca biegła z dru-

gimi na nabożeństwo. — Widok się tam przedstawiał jakiego niewidział na życiu. Około hetmana rycerstwo w tygrysich i lamparcich skórach; około hetmańskiej żony, francimer w okazałych szatach. Nastusia przedarłszy się przez tłum, znalazła sobie miejsce blisko wielkiego ołtarza — i tą razą nietyle co zwykle, patrzyła w książeczkę od nabożeństwa, ile wesołem i ciekawem okiem skakała po zbrojach, kornetach, kółkach, robronach... aż spojrzenie jej całkiem zawisło na okazałym obliczu hetmańskim, i jakkolwiek wzbudzała w sobie chęć spuszczenia wzroku ku ziemi, niemogła go przecież oderwać, tak dziwna moc ciągnęła ku niemu. Hetman zaś, ze swojej strony, uradowany tą miłością ludu, wodził wzrokiem po tym różnobarwnym tłumie, i uśmiechał się doń w podziękę. Aż na raz stał się wielce zamyślony i niby posepny; ogień gorąca uderzył mu na czoło, wąsem kręcił, a brwi fałdował, jak ten co walczy ze sobą i tłumy mocne jakieś wzruszenie i darmo przez cały ciąg nabożeństwa odganiał niby pokusę wdzierającą się w głąb rycerskiego serca — nic niepomogło — po skończonej ceremonii, hetman wyszedł z głębszą raną niż od tatarskiej strzały. Medyolańska najlepsza zbroja niewytrzymała ognistego spojrzenia Nastusi! On, co tyle zimnej krwi okazał w najgorszych przeprawach z Wołoszą, teraz ciężko wdychał; niespokojnie oglądał się przejeżdżając ulice miasta, a na widok każdej młodej twarzyczki, wzdrygał się jak od ukąszenia gadu. Ale już więcej anielskie to dziewczę niepojawiało się na drodze do zamku, tylko jej obraz wił się w głowie hetmańskiej, jak sen, jak przypomnienie zimnego świata.

W duszy hetmańskiej niemniejsza walka się toczy — dotąd nigdy ani pomyślał złamać wierność małżonce którą ubóstwiał, która wychowała mu dwóch małych synków — ale miłość, zwyczajnie najchytrzejsza syrena, gdy się raz uwikła, wszystkie swe postanowienia pogrąża w niepamięć, a umysłem najtwardszym, zwykle najcięższe jarzmo nakłada. Ktemuż-to duszno i nudno hetmanowi w zamkowych komnatach — nietęskno mu do dworu — nietęskno na łowy — biesiada go nudzi — żona nie bawi, i choć głaszcze po licu bieluchną rączką, marszczków nierozgląda, weselszego niewywoła uśmiechu.

W poobiednich godzinach zawsze go widać jak zamyślony przechadzał się po zwierzyńcu przypierającym do zamkowego ogrodu — nikt z dworskich mu nie towarzyszy — wszyscy się dziwią, czemu tak polubił samotność? — Pewnego razu faworyt jego, chart darowany mu od Oczakowskiego baszy, bez którego nigdzie ani kroku nieruszył, a który wiernie

pana się trzymał i równie z nim używał samotnych przechadzek, rzucił się nagle w krzaki, zaszczekał, zaskowyczał i wzięwszy ogon pod siebie, wracał jakby się żaląc przed panem.

»Kto tam śmiał trącić Sokola?« — krzyknął hetman i poskoczył ku krzakom, gotowy skarcić zachwalca.

»Głupia sobaka sama się nastraszyła« — odpowiedział głos piskliwy, i hetman ujrzał przed sobą zgiętą ku ziemi i zbierającą ziola kobietę, a raczej czarownicę; szpetne też miała wejście, i taki włos pokoltoniony, że sam, choć mąż nie zajęczego serca cofnął się i wzdrygnął.

»A ty poco w zwierzyńcu?« ofuknął groźnie — »precz mi strasydło, bo każę psami wyszczuć, lub kamień do szyi i w wodę.«

»Nie tacy wy srodzy paneńku« rzekła prostując się przed nim, i przymrużając oczy niby umizgiem.

»Zobaczysz.«

»Może podziękujecie paneńku, że starą Irenę czort tutaj przyniósł...«

»Jakto?«

»Irena zbiera ziola, zna się na chorobach... a mnie się widzi ze wy panie hetmanie nie całkiem swoi.«

»Niepleć mi dubów, i wynos się pókiś cała, bo jak marszałek zobaczy...«

»To mię obronisz paneńku — prawda, obronisz, jak wtedy, gdy burmistrz z ławnikami, chcieli mię pławić — jam ci wywoziła za to hetmańską buławę i dwóch synów...«

»Ach, to ty! przepomniałem, Bóg widzi — prawda! prawda!« I hetman zamyślił się, walczył wewnętrznie aż mu rumieniec na twarz wybiegał, i w końcu przewyciężając wstyd i dumę, ozwał się: »Choć to grzech zachodzić z tobą w praktyki, chciałbym się dowiedzieć od ciebie...?«

»Dajcie rękę: może i zgadnę.«

Hetman ze wstrętem podał jej dłoń szeroką — ona czytała, nakoniec jakby lekceważąc odkrycie, mówiła z uśmiechem:

»O, wielkie dziwo! — kochacie się — i to od niedawna. Chcacie panie wyleczyć was z tego, mam sposób — do tygodnia znowu będziecie zdrowi.«

»Idź do biesa z takim lekarstwem; mnie nie tego trzeba.«

»Ha rozumiem! wy chcecie przejść przez całą chorobę, chcecie tę posiadać która wam wpadła w oko. — O! miało co wpaść: dziewczynka jak rybka, czarne ślepki, czarna kosa, a liczko krew z mlekiem; szkoda że prostego stanu...«

»Co? i ty ją znasz? tę najładniejszą, tę, za którą szaleję od dwóch tygodni —?»

»Jak zły szeląg, ha, jak dobry, bo to niewiniątko, aniołek — któżby nieznał Nastusi, sieroty po starym wojaku.«

»Słuchaj stara, dam ci zechcesz.«

Baba pokręciła głową:

»Trudna bo sprawa — ja i piernikiem z domu niewywidzie.«

»Powiedz tylko gdzie szukać, a ja sam...«

»Pan hetman!«

»Cóż sobie myślisz?«

»Do takiej chudziny?«

»Mów tylko.«

Baba wrzuciła mu do ucha kilka wyrazów; hetman cisnął jej garść monety, i oddalił się usłyszawszy różne głosy na zwierzyńcu.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Rozwijanie się stosunków familijnych.

Przez K. Libelta.

Stosunek syna do ojca.

(*Dokończenie.*)

U Słowian najdłużej przechowały się wyobrażenia rodzinne wschodnich, Azyatyckich narodów, i chociaż później ustawy ustaliły już były stosunki prawne między rodzicami, a dziećmi, to jednak w domowym pożyciu ojcowie despotyczną i nieograniczoną władzę zawsze jeszcze nad dziećmi wykonywali, syn drzał, ilekroć ujrzał zachmurzone oblicze rodzica. Uczony badacz historii prawodawstw słowiańskich Waclaw Alexander Maciejowski obszerniej rozpiął się o władzę rodzicielskiej (Tom IV. Odd. II. Rozdz. IV.) z czego następujące ważniejsze wyciągamy urzędzenia.

Statut Litewski dozwalał ojcu zaprzecić się syna i nazwać go bękartem, ale zastrzegł, że zaraz po urodzeniu dziecięcia uczynić to powinien, bo inaczej, jeżeli go wraz z matką ścierpi w domu swoim, przez to samo da poznać, że dziecię za prawe uznaje. Podobnie zatem jak u Rzymian, dowolności ojca poruczoną była opieka nad nowonarodzonym dziecięciem, i to niemowlę żadnych z sobą na świat nie przynosiło praw do ojca, gdy ten do niego przyznać się nie miał woli. Największe prawa przyznawały rodzicom nad dziećmi ruskie ustawy, i lubo p. Maciejowski utrzymuje, że prawo przedawania syna w niewolę do trzeciego razu, jeżeli się tenże dwa razy z niej wydobył, samych tylko poddanych się

dotyczyło, to jednak przytoczone ustawy Cara Alexego Michalowicza całkiem tego dowodzą, skofo powiedziano jest: że rodzice wstępując do zakonu utracają prawo do swych dzieci, i że ich w ten czas ani sprzedać, ani na czas pewny do roboty wynająć niemoga.

Na Rusi obrani byli synowie zupełnie z opieki prawa, które tylko rodzicom przeciwko dzieciom pomocy dawało; bo sąd pod żadnym pozorem nie mógł przyjąć skargi dzieci na rodziców, a karać je cielesnie był obowiązany, jeżeli w najmniejszej rzeczy rodzicom ubliżyły, albo niechciały im dać wsparcia w potrzebie. Służba carska i służba Boża uwalniała jedynie od władzy rodzicielskiej.

Litewskie prawa dzieliły synów na dzielnych i niedzielnych; pierwsi posiadali własny majątek, i z tego tytułu uważani byli, za obywateli z równymi prawami politycznemi; którym zaś ojcowie albo własnego dziedzictwa nie ustąpili, albo matki im swojego dożywocia nie oddały, i zostawali pod władzą rodziców.

Polskie prawa, mówiąc o stosunkach prawnych, wynikających z władzy rodzicielskiej, same tylko majątkowe urządały stosunki. Tu i owdzie jednak w prawach karnych przebijają ślady nieograniczonego i prawie monarszego rodziców nad dziećmi panowania. Konstytucye z r. 1420 i 1578. stanowią: że kto rodziców skrzywdzi, takiej samiej ulegnie karze, jak ten, co gleyt królewski znieważy. Statut Mazowiecki przepisał, że dzieci, które ojca lub matkę biją, wypędzają ich z imienia i t. p. ma starosta osadzać w więzieniu na proste o tém doniesienie rodziców, i ma je tak ukarać, jak rodzice zechcą. Dopiero kiedy Mazury przystąpili do prawa polskiego, zachowując ten przepis ze statutu swojego, zastrzegli przytém, że gdy matka powtórnie pójdzie za mąż, i o zniewagę skarżyć się będzie na dzieci, te niewprzód ukarane będą, aż ona im krzywdy swojej dowiedzie.

Podług praw polskich mazowieckich i litewkich nie był ojciec obowiązany za życia ustąpić coś z majątku dzieciom; wyjąwszy dowiedzionego mu marnotrawstwa, lub jeżeli żonin posiadał majątek, a zawierał powtórne śluby małżeńskie. W takim razie dzielił majątek na dwie części, pierwszą zatrzymywał dla siebie, druga, nad którą jednak miał dożywocie, należała do dzieci pierwszej żony. Z dochodów jakie zebrał nie był obowiązany nikomu się rachować. — Ruskie ustawy, nietylko żadnych nie przyznają dziedzicom praw do majątku ojca, ale i owszem temu zupełną zastrzegają moc nad majątkiem dzieci, z kądkolwiek one go nabyły. W ułożeniu XX. 106. ustaw Alexego Michalowicza powiedziano

wyraźnie, że ojciec może w swoim testamencie usiąć mówolnić synowych ludzi. Ułożenie XX. 22. pozwala tylko dzieciom skarżyć matkę o szkody, jeżeli im takowe w majątku zrzuciła. — Statut Litewski pozwala ojcu majątkiem swym rozrządzać bez żadnego względu na dzieci, tam tylko tego czynić zakazuje, gdzieby na tém sprawa publiczna cierpiała. I tak nabyte dobra były nieograniczoną własnością ojca; ojczyste zaś lub macierzyste, stanowiły dobra rodowe, któremi dowolnie rozporządzać niemógł. Następne ustawy przepisały wyraźnie przypadki, w których rodzicom dzieci wydziedziczyć wolno. Między innemi stanowi drugi statut: że gdy dzieci popełniło rodziców, lub przykrość im wyrządziło, wolno je za to wydziedziczyć, przed aktami sądu ziemskiego; wolą swoją w tej mierze oświadczając.

W koleji wieków ustawy krajowe i konstytucye coraz więcej brały w opiekę majątkowe stosunki dzieci do rodziców; wszakże do najpóźniejszych czasów w domowych stosunkach istniał taki przedział między synem a ojcem, jaki jest między poddanym a monarchą. Scena, którą Skarbek w wybornym obyczajowym romansie Faustyna Dodosińskiego przytacza, w owém spotkaniu się syna z ojcem po długim niewidzeniu się, jest żywo zdjęta z rzeczywistych stosunków familijnych, i tysiąc razy w rozmaitych formach u nas się powtarzała. Powaga ojcowska była nieugięta, w żołnierskiej karności utrzymująca dzieci, od urodzenia do późnego wieku, żadnego niepozwalająca im spoufaleń, choćy tylko przez pieczyoty dziecięce.

Przywykłym do takiej karności i tak ślepego posłuszeństwa w domu rodzicielskim, wydać się koniecznie musi wszelka poufałość dzieci względem ojca, rozwolnieniem obyczajów; a niesłychanym wykroczeniem samowola dzieci, by też już pod wąsem, wbrew innej woli i innemu widzeniu rodziców. I dla tego niedawno jeszcze temu nasłyszec się można było u nas narzekania na zgubne wpływy oświaty mianowicie francuzkiej, co przewraca naturalny porządek rzeczy, i wyzwala synów i córę z pod władzy rodzicielskiej. Nieszanowanie ztąd rodziców i swawola dzieci mówiono; prowadzi do nieszanowania starszych w ogólności, i nieszacunku żadnej władzy; idzie w trop rozwiolność obyczajai, rozprężenie wszelkich węzłów społecznych; a w końcu upadek moralności narodu, jego charakteru, i upadek ojczyzny.

W tych zarzutach wiele jest słuszności, i wszystkie te następstwa zepsucia i nieszczęść są prawdziwe; ale pomieszano emancypacją familijnych stosunków z wychowaniem dzieci, które jest istotnym źródłem złego; a że wychowanie częścią od rodziców, częścią

od nauczycieli, częścią od ustaw instytucyj naukowych, a dopiero w końcu od dzieci samych zależy; różnej więc całkiem natury są przyczyny gorszących częstokroć scen, jakie rodziny przedstawiają.

Że co do Polski, emancypacja dzieci z pod nieograniczonej władzy rodzica, będąca dopiero skutkiem późniejszych, po rewolucyi francuzkiej czasów, nie wpłynęła na rozwolnienie obyczajów młodszego pokolenia, dowodzą skargi i narzekania na zepsucie obyczajów z czasów, kiedy jeszcze w całej surowości, utrzymana była karność i niewolniczy niemal stosunek syna do ojca. Dość przytoczyć na dowód kazania Piotra Skargi, i zapowiedziany przez niego tylekroć z powodu różnego rodzaju narodowego zepsucia, upadek ojczyzny.

Nie w emancypacji stosunków familijnych leży więc źródło złego, którą czas i konieczność sprowadziły, ale leży w innych przyczynach, a najwięcej w wychowaniu. Emancypacja, o której tu była mowa, nie tyczyła się też wyzwolenia dzieci z pod należnego rodzicom posłuszeństwa i uszanowania, które wychowanie nadaje. Dziecię zostawać musi i powinno pod władzą rodziców, dopóki wychowanie od nich odbiera. Emancypacja nie wdiera się tu w ich prawa, ale tylko przyrodzonych praw człowieka broni, które każde nowonarodzone dziecię przynosi z sobą na świat. I z takiego zapatrywania się na rzeczy wyszła ustawa prawodawstwa, »że każde dziecię urodzone z żony wśród małżeństwa ma za ojca męża,« wbrew prawom dawnym o bękartach, których niewinną ofiarą padały dzieci. Emancypacja dalej krzywdy tylko dzieciom uczynić niepozwała, i chce aby rodzice dopełniali obowiązków swoich względem dzieci, a do tych należało prócz wychowania, także zabezpieczenie ich materialnego na przyszłość bytu o tyle, o ile sami rodzice są w stanie. Zabieżeć zatem należało marnotrawstwu i dowolnemu dzieci wydziedziczeniu. A przy niesprawiedliwszych do tego powodach jeszcze nowsze ustawodawstwa zabezpieczają dzieciom tak nazwaną część konieczną (Pflichttheil) z majątku ojcowskiego. Emancypacja nakoniec wyzwala dopiero w ten czas dzieci zupełnie z pod władzy rodziców, kiedy czas wychowania się skończył, pełnoletność nastąpiła, i zwyczajnym porządkiem rzeczy nowe pokolenie w miejsce starego wstępuje na widownię świata, i ster działań bierze do ręki, którą w takim razie już nic kępować niepowinno.

Nie ubliża się zatem tu w niczym ani miłości ani należnemu uszanowaniu dzieci do rodziców. Miłość zyskała nawet, bo się rozwija wolno, i ani krzywda dzieciom wyrządzona, ani bojaźń przed strasliwym

majestatem ojca jęj nie ukraca i nie ziębi. Uszanowanie dawniej nakazane i strachem przed surowością ojca wymuszone, polegające na formach służebnych, które żadnego zbliżenia się syna w miłości do ojca nie pozwalały, obróciło się w uszanowanie na przywiązaniu i wdzięczności oparte, z kąd zrodziła się poufałość, ale nie wynikło lekceważenie osoby rodziców. Gdzie się to zdarza, tam winno wychowanie, słabość i uległość matki i ojca dla dzieci, gdy jeszcze są młode, dogadzanie młodocianym widzeniom, brak nareszcie naukowego i religijnego wykształcenia.

(Część III. „o stosunkach dzieci między sobą,“ później nastąpi, w następnych zaś numerach umieszczone będą sprawozdania z prelekcji poznańskich i Mićkiewicza w Paryżu.)

Korrespondencya.

Szkice z Paryża.

Niedziela.

(Dokończenie.)

Bois de Boulogne położonym jest w zachodniej części Paryża. Najpiękniejsza droga do trzech wnijsć do niego prowadzi przez sławne pola elizejskie. Tu podczas uroczystości i niedzieli wielkie jest zbiegowisko, lecz tém się różni od barjerowych towarzystw, iż daleko trzeźwiej się bawią. Główne zabawy zajmują widowiska i gry i prawdziwie djabła muzyka. Muzykanci przed budami psów i małp, skoczków, olbrzymów i karłów i t. d. przegłuszają siebie nawzajem, ztąd zgiełk trudny do opisania. Bardzo wiele jest gier, w które się bawią Paryżanie. Tu puszczają się w napowietrzną żeglugę, owdzie karusel, strzelanie do tarczy, rzucanie pierścieni, uderzanie koguta i mnóstwo innych, których nawet u nas z nazwisk nie znamy. W tych grach odznaczają się Francuzi zwinnością. Gra w kostki mało tu zajmuje.

Z pól elizejskich prowadzi avenue de Neuilly, słiczna, potrójna alea wiązów, 270 stóp paryzkich długo, do baryery de l'Etoile. Tu odbywają się corok sławne owe Longchamps — spacerki, na których Paryżanie lubią okazywać bogactwa swe w koniach, pojazdach i ubiorach. Avenue de Neuilly tworzy najpiękniejszy przystęp do Paryża. U zewnętrznego końca, przed baryerą, znajduje się pyszny i olbrzymi łuk tryumfalny de l'Etoile. Za tym pomnikiem, może największym w swoim rodzaju, przybywamy

po przejściu kilkuset kroków do zewnętrznej bramy lasku bulońskiego. Tu znajduje się znaczne okole, z którego w rozmaitych kierunkach rozchodzą się szerokie aleje akacyi i klonów.

W lewó placu znajduje się stajnia bucefałów paryskich. Do osobliwości bowiem lasku bulońskiego należą gonitwy na osłach i licznych koniach, na których dandy paryscy rozbiegają się po drogach lasku. Zwierzęta te są tu ideałami lenistwa i uporu. Jak wiadomo, nie tego Francuz jeździ na koniu, to też daje powód do tysiącznych scen pociesznych i do karykatur, na których bynajmniej nie zbywa.

Lasek sam zajmuje powierzchnią 1700 morgów ziemi. Jest to regularny zakład, przerznięty szerokiemi aleami klonów, akacyi i kasztanów. Te przedziały większe, przecina mnóstwo wijących się w najrozmaitszych kierunkach ścieżek i są bardzo przyjemnie ocienione. Cały zaś lasek złożony jest z młodych dębczaków, akacyi, wiązów i brzoź. Rozmaitość ta podnosi urok lasu i cała przestrzeń zarosła wysoką trawą może być zwiedzana bez różnicy. Część warowni Paryża przechodzi teraz przez lasek.

Im bliżej południa, tém ludniej w lesie. Coraz częściej znachodzisz całe rodziny, kochające się pary, śmiałych dojeżdżacy. Wszyscy rozpierzchają się po lasku, każdy szuka ulubionego sobie miejsca. Zabawy, żarty, stają się głośniejsze, aż wreszcie jeden złany głos radości i uciechy rozlega się po lesie. Tu na wolniejszej przestrzeni powstaje śmiech, wychodzi on z grona dziewic i mężczyzn, z których jednemu zawiązano oczy; trzyma on kij w rękę, chodzi omacku i chce stłuc przywiązaną do drzewa butelkę. Jego przeczność, podśluchy, jego błąd i oddalenie od celu zrywa boki od śmiechu towarzystwa. — Owdzie wielki ruch. Wszyscy skaczą, wrzeszczą i śmieją się. Powód najniewinniejszy w świecie. Młodzieńcy i śliczne dziewczęta rwą trawę i rzucają jednemu na głowę. Obrona jego, otrząsanie, przecieranie ocz, zasłanianie, wzbudza śmiech i wszyscy starają się zwinnością drugich przesadzić. W ogólności umieją Francuzki w takich razach okazywać wieleżycia, lekkości i podstęp, któremi piękność i powab swój wrodzony podnoszą.

W oddaleniu słyszysz śpiew przyjemny. Pochodzi on z grona 12 lub 14 pięknych dziewic, które idąc parami, czystym, miłym głosem, śpiewają piosenkę melodyjną, która właśnie w Paryżu spodobała się powszechnie. Na czele ich idzie młoda śpiewaczka, najstarsza może wiekiem, z poważną, ale figlarną minką, wybija takt i śpiew prowadzi. Przechodzący stawają i z różnych stron wyrywa się

słówko: »O, comme cela est beau! c'est bien gentil!«

To życie tam jest najgłośniejsze, wesołe te towarzystwa tam najliczniejsze, gdzie się najbliższej miasta usadowiły. Jeżeli głębiej w las się zapuścisz, rzadsze znajdziesz zabawy, a ciszę przerywa najczęściej sławna kawalerya lasku bułońskiego. Jazda ta wiele przyczynia się do wesołości przechodzących. Czasem jest ich pięciu lub ósmiu na koniach i z taką pędzą natarczywością po głębiach piasku, iżbyś sądził, że stado bawolów ucieka; ale wkrótce zapal rumaków się wyjaśnia, kiedy z kurzu wysunie się figura na koniu dojeżdżacza, ogromnym harapaczem popędzającego jazdę kłusującą. Jest to właściciel koni najętych, wyćwiczony w podcinaniu, trzaskaniu. Nie tak szybko pędzą na koniach, którym zhywa na podobnej podniecie. Pięknie ufryzowani, na rękę lśniące złote rękawiczki, w prawej śliczny biczek, u bótów połyskujące ostrogi, z rozpostartemi naksztalt deszczochronu nogami, dosiadają takiego czworonoga, któremu życie już nie miłe. Napróżno podcinają, aż kurz pod niebiosa się wzbija, napróżno wiercą kolanami i piętami, żadna sztuka nie zmusi rumaka do pospiesznego kroku. Wlecze się on bez wstydu w oczach, z opuszczonemi uszami, jak osłabiony niemiecki wędrownik, wzdychający za gospodą. Czasem jeszcze gorzej. Skoro zwierny taki nie słyszy trzaskania, stawa jakby czego zapomniał, a znudzony sobie sztukę podniety, cofa się wstecz z jeźdźcem. Takie sceny wzbudzają śmiech i łatwo wystawić sobie, że i nie jedno słówko wyrwie się dowcipne przechodzącym: »Pas si vite, pas si vite, sans cela vous pourriez causer un accident!« Nie tak śmieszna jest jazda na osłach, na których jeżdżą kobiety i dzieci, jest to nie raz miły widok ujrzyć siwozsa, pod lekkim i pięknym ciężarem, przebywającego lasek kłusem miernym.

Skoro się wieczór zbliży, wracają Paryżanie do domu, tak wesoło, jak przybyli, a w lesie rozmaga się cisza, tylko w głównych aleach, prowadzących do wiosek i osad, trwa śpiew radosny aż późno w noc.

S. G.

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. Pan Ernst mistrz na skrzypcach, dał się słyszeć u nas w pięciu koncertach. Oddajemy całą słusność mistrzostwu jego, śpiewności, melodyom cieniowanym, flażoletom, brawurom, har-

peziom, i zalotności, jaką umiał barwić grę swoją i jaką tylko w równych mistrzach jak Paganini i Lipinski podziwiać zwykliśmy, zaprzeczamy jednak na serio, aby pan Ernst całą exaltowaną namiętność naszą zagarnął pod swoje skrzypce, aby tam, — jak jeden z recenzentów w gazecie poznańskiej powiada, — tam, na sali bazarowej miał Ernst skrzypce w ręku, których nikt nie widział, aby dzieci ścisłały matki rączkami i pierwszy raz mówiły, że je kochają, aby bracia podawali sobie ręce i chóry ptaków śpiewały, i t. d., — takiego uniesienia w publiczności tam nie było. Umiała dać poklask sztuce, wiedziała że ma artystę wielkiego przed sobą, ale ten całej duszy jej nie uwiódł, by zapomnieć o wszystkim i tylko wiecznie o Ernście marzyć. Na daleko świętsze wypadki unie chować swoje uniesienia, nie da się uwieść jednemu Licztowi, jednemu Paganiniemu, lub jakiej Taglioni, aby zapomnieć, co się należy świętszym przysługom, i jak dla nich swą cześć zachować. Ale jak gdzie indziej, tak i u nas znajdziesz exaltowanych, wymownych, do małych rzeczy, szermierzy salonowych i przy szamparach, którzy śmieją przemawiać imieniem publicznym i dla tego widzieliśmy się spowodowani do sprostowania podobnej, a niewczesnej exaltacji.

Sławne Stabat mater Rossyniego wykonano nakońc przed niedawnym czasem w Paryżu; znawcy powiadają, iż od czasu »stworzenia« Haydena nie piękniejszego i lepszego nie słyszano. Całość dzieli się na dziesięć części, które naprzemian wykonywa sopran, tenor, bas i chory. Wszystkim częściom oprócz ostatniej, towarzyszy orkiestra. Ostatnia część, »quando corpus morietur« i amen, w kwartecie śpiewane przez Grisi, Albertazzi, Mario i Tamburini, sprawiły nadzwyczajne wrażenie na słuchaczach i dla tego powtórzone je, równie jak czwarty wiersz: pro peccatis. Pojedyncze części są poważne, lecz każda nuta pieści ucho. Oto tajemnica Rossyniego. Jakkolwiek smutne i okropne jest uczucie, które w głosach oddaje, zawsze jednak napawa roskoszą.

Obok paryskich Towiańskiego prorocत्व, pojawiły się petersburskie. Mnich jeden osadzony pod ścisłym dozorem za swe dawniejsze prorocत्व, począwszy od Katarzyny, aż do spalenia Moskwy, później przepowiadający wylew wód i wybuch spisku w Petersburgu, prorokuje teraz na rok 1842. między innymi: iż Anglia zginie na morzu, a Francya podobną będzie do okrętu miotanego przeciwnymi burzami, — tak przynajmniej opowiada Moniteur parisien.

Powieść o człowieku z żelazną maską dotąd okrytą była ciemną pomroką. Saint-Mars wodził tę ofiarę namiętności z bastylli do bastylli i opuścił ją, kiedy trumna tajemnicę otoczyła. Jeden więc świadek mógł mówić w tej rzeczy i ten też przemówił. Billiard, były prefekt i za cesarstwa w ministerstwie wewnętrznym umieszczony, ogłasza teraz w francuzkich gazetach opowiadanie Saint-Marsa, które jest następujące: »astrologia rozbiła swe laboratorium w Louwrze; Katarzyna de Medicis wprowadziła tajemnicze te wiadomości do mieszkania królewskiego. Anna austriacka uwierzyła w błędy owych czasów, tak, jak Ludwik 13. wierzył w przepowiednie. Dwóch pasterzy prorokowało mu, iż królowa porodzi bliźnięta i te staną się przyczyną wielkich rozruchów w państwie. Król postanowił przeto jedno z tych dzieci usunąć, dla zapobieżenia wojnie domowej. Anna austriacka przyrzekła być posłuszną woli królewskiej. Królowa w rzeczy samej wydała na świat bliźnięta. Drugiego syna Anny oddano Saint-Marsowi, którego aż do śmierci nie odstąpił. — Jeżeli opowiadanie to jest prawdziwe, a żadne pismo czasowe francuzkie dotąd nie wystąpiło z zaprzeczeniem, zagadka historyczna na raz rozwiązana została.«

MODY. — Paryż, dnia 8. Marca 1842. — Nadzwyczaj piękne powietrze od kilku dni, wszelkie rachuby obaliło. Fabrykanci czekali na spacer w Longechamps, aby światu okazać swoje nowości, ale powietrze zmusza ich ową wielką uroczystość o cały miesiąc przyspieszyć. Wszystkie damy eleganckie śpieszą do składów, pytają o nowe tkaniny, o nowe wzory i kształty. Kilka tych pytań już rozwiązano, ujrano np.: kapotki Izabelli, łatwe do każdego wystroju, kapelusze z niskimi główkami, które twarzy miłą i pełną nadają okrągłość.

Czarny kolor szczególniej się podoba i dla tego się upowszechnia. Na spacerach widzieliśmy wiele szlafroczków z czarnego aksamitu, z czarnymi wstążkami u przodu i czarnymi orzucone koronkami. Do tego zarekawek gronostajowy i kapelusz z czarnego atlasu, z długim piórem.

Ubiór niedbały na rano. Szlafroczek z białej flaneli, podszytyj niebieskim pluszem. Czepek z starych koronek, z pąkowiec z różowych wstążek atlasowych. Półrękawy i mały kołnierz z łabędzika. Pantofle z niebieskiego aksamitu.

Ubiór na wyjście. Szlafroczek z kaszemiru pelowego, z peleryną, małym kołnierzem i mankietkami à la chevalière; kapotka z czarnego afrykańskiego aksamitu, czarne bóciiki i zarekawek kunowy. Chustka w ręce, kolorowemi winietami zdobna. — Inny ubiór na wyjście. Suknia z ciemno-szaręj lewantyny. Płaszczyk z tarlatanu. Kapotka aksamitna, bardzo pojedyncza. Czarne bóciiki, szwedzkie rękawiczki.

Ubiór strojnniejszy na wyjście. Suknia z niebieskiego aksamitu, osadzona dwoma pasami kunowymi, z podobnego futra palatynka i zarekawek. Kapelusz z różowego atlasu, z jednym ślaniającym piórem.

Strój wieczorny. Suknia z mory różowej, na niej tunika z mory zielonęj, z wyłogami różowemi i plecionką pereł. Bardzo krótkie rękawy. Berty z srebrnych koronek. Na piersi spadające loki angielskie. Mały kapelusz z czarnego aksamitu, z dwoma różowemi piórami, srebrem nakształt rosy pokapanemi. Białe rękawiczki. Klejnoty diamentowe. — Dla męszczyzn. Niebieskie fraki, z szerokimi połami, kołnierzami bardzo wązkimi, srebrnemi guzikami. Kamizelka do nich paliowa, z podobnemi guzikami, i jasno-szare pantaloney. — Kamizelki z białego kaszemiru, z złotemi guzikami, uchodzą za bardzo eleganckie. Do nich fraki najczęściej biorą czarne.

Surduty na półstrój są bardzo otwarte. Mają krótkie poły, obcisłe rękawy i gładko przystające wyłogi.

Objaśnienie ryciny.

1. Długi surdut z krótkim aksamitnym kołnierzem. Kieszenie na bokach, duża okrągła peleryna.
2. Krótki surdut z wązkim krótkim kołnierzem. Na dwa rzędy guziki.
3. Kapotka zdobna małemi marabutami. Suknia z gros de naplu, z gładkim wysokim stanikiem i obcisłemi rękawami. Mankietki zmarszczone.
4. Kapelusz jak u 3. Szlafroczek kaszemirowy, stanik i powłok wyłożony, z brzegiem garniowanym. Obcisłe rękawy.
5. Suknia atlasowa, z podwójnym złotem bramowaniem. Na niej tunika tulowa, równie złotem bramowana. Stanik gładki, krótkie rękawy. Strój głowy à la Normandie.



